

Daniel w Babilonie

3. Sen o posągu

Król Nabuchodonozor był pogrążony w zadumie. Jego głęboko religijny sposób myślenia i niemal namiętna tęsknota za aprobatą i błogosławieństwem bogów sprawiły, że był wyjątkowo otwarty na sny, uważając je, jak to było w zwyczaju w tamtych czasach, za wiadomości z innego świata, objawienia mocy niebiańskich. Istnieje wystarczająco dużo przykładów w Starym Testamencie, aby jasno pokazać, że Bóg od czasu do czasu objawiał się swoim sługom, prorokom i patriarchom w ten sposób. Wielu starożytnych bałwochalców mocno wierzyło, że ich własne bóstwa przekazywały swoje życzenia w ten sam sposób, więc idea ta nie była bynajmniej ograniczona do garstki tych, którzy służyli jedyńemu prawdziwemu Bogu. Ponadto Pismo Święte podaje kilka przykładów, w których Bóg ujawnił swoje cele w ten sam sposób ludziom, którzy nie byli Jego zadeklarowanymi wyznawcami. Wobec tego nie ma powodu, aby odrzucać ideę, że niektóre godne uwagi sny niewierzących mogły być inspirowane bezpośrednio przez Boga dla Jego celu.

Tak było w tym przypadku. Król, budząc się ze snu, przypomniał sobie niesamowity sen, a im więcej o nim myślał, tym bardziej czuł, że nie był to zwykły sen. Był pewien, że zawierał dla niego przesłanie, ale kto mógłby zinterpretować symbolikę snu i wytłumaczyć mu jego przekaz? To był problem, który zaprzętał umysł króla.

Widział olbrzymi, strzelisty wizerunek mężczyzny; prawie na pewno wojownika ubranego w stylu babilońskiego żołnierza. Król Nabuchodonozor sam był żołnierzem; jako młody człowiek poprowadził armię Babilonu w bitwie przeciwko Egipcjom, Elamowi, Asyrii – wszystkim stałym wrogom Babilonu. Jego ojciec, Nabopolassar, odpoczywał od zmagania militarnych i jako król zarządzał sprawami kraju, który z powodzeniem uwolnił spod asyryjskiego jarzma. Teraz z kolei, choć jego kariera wojskowa bynajmniej nie dobiegła końca, Nabuchodonozor cieszył się krótkim odpoczynkiem w pokoju i właśnie wtedy, gdy był w domu w Babilonie, planując wielkie prace słynnych budowli, pojawił się sen o posągu. Nie był to zwykły posąg – głowa była ze złota, pierś i ramiona ze srebra, ciało i uda z miedzi, dolne nogi z żelaza, stopy z żelaza zmieszanego z kruchą gliną garncarską. Imponujący widok, ale zbudowany na fundamencie, który groził rozpadnięciem się w każdej chwili. Niemniej jednak, gdy stał, posąg dumnie przyglądał się otoczeniu, jakby nakazując cześć i lojalność wszystkim, którzy go widzieli. Potem nastąpiła akcja.

Bryła skały, która nie została wykonana przez człowieka, która nie była starannie wyrzeźbionym monolitem noszącym ślady ludzkiej pracy i pomysłowości, ale była chropowata i masywna, jakby wyrwana z macierzystej góry ręką samego Boga, spadła na posąg. Kamienia nie prowadziły żadne ludzkie ręce. Siła, z jaką się poruszał, była niewidzialna i niepowstrzymana. Podczas gdy zafascynowany król patrzył na to, co się działo, potężna masa skalna uderzyła posąg w jego stopy – stopy z żelaza i gliny. Kolos zadrżał, zakołysał się i runął na ziemię, roztrzaskując się na kawałki. Fragmenty złota, srebra, miedzi i żelaza leżały w wielkim chaosie na równinie.

To nie był koniec. Z dziwną niekonsekwencją snów fragmenty rozpadały się, dzieląc się na coraz mniejsze i mniejsze kawałki, aż jako drobny pył zostały porwane przez wiatr i zdmuchnięte. Wkrótce z pomnika nic nie pozostało. Nic nie zostało, co wskazywałoby na miejsce, w którym stał posąg lub dawało jakikolwiek dowód, że kiedykolwiek on istniał – nic nie pozostało, poza suchą piaszczystą równiną Babilonii. Teraz sam kamień zaczął rosnąć. Na oczach zdumionego króla stale się powiększał, aż wypełnił całe jego pole widzenia, pokrywając równinę we wszystkich kierunkach, jak okiem sięgnąć. Widział, jak otacza i pochłania jego własną stolicę, Babilon. Widział, jak sięga na południe do morza i na północ do Asyrii z jej stolicą Niniwą. Patrzył, jak rozprzestrzenia się na ziemię jego starych wrogów, Hetytów i Amorytów, Wielkie Morze na zachodzie i imperium Egiptu na południowym zachodzie. Jego wzrok podążał za nim, gdy kamień obejmował ziemię i ludy, o których nigdy nie słyszał i nie wiedział, że istnieją. A kiedy skończył rosnąć, zobaczył, że stał się on wielką górą, która wypełniła całą ziemię. Wszystkie ludy, narody i języki miały swoje domy i życie na jej zboczach oraz w jej cieniu. Nic dziwnego, że król trwał w zadumie.

Jest wysoce prawdopodobne, że Nabuchodonozor poważnie zastanawiał się nad możliwym losem swojego imperium po własnej śmierci. Był teraz mężczyzną w wieku od trzydziestu do czterdziestu lat, szczęśliwym w małżeństwie z żoną, którą kochał, i był ojcem trójki małych dzieci. Był mocno ugruntowanym monarchą wiodącego narodu na świecie i miał wielkie plany rozwoju tego narodu. Uczynił Babilon najsilniejszą potęgą na Bliskim Wschodzie i choć nadal potrzebna była czujność, nie było realnego zagrożenia ze strony jedynej innej wielkiej potęgi, Egiptu. Niniwa została zniszczona kilka lat wcześniej, zaś potęga Asyrii została złamana na wieki. Persja jako rywal nie pojawiła się jeszcze na scenie. Był zajęty organizowaniem i administrowaniem im-

perium, które stworzył jego ojciec, i inicjowaniem ambitnych planów budowy, nawadniania i tworzenia dróg. Był orientalnym despotą i miał gwałtowne wybuchy temperamentu, ale był wykształconym człowiekiem oraz mądrym i oświeconym władcą. Musiał wiedzieć, jak wiele razy w historii poszczególni ludzie wznosili takie właśnie budowle tylko po to, by legły one w gruzach, gdy budowniczy odszedł z tego świata. Być może wielki król zastanawiał się nad przyszłością wszystkiego, co ukształtowały jego ręce i w tym stanie umysłu był otwarty na ten sen, który zesłał Bóg.

Zesłał go Bóg, nie ma co do tego wątpliwości. Gdy człowiek ten leżał, śpiąc na swoim ozdobnym łożu we wspianym pałacu nad płynącym Eufratem, nasz Bóg wprowadził w ruch łańcuch objawień, które miały trwały wpływ na życie i myśli ludzi. Sen o posagu był tylko pierwszym z sekwencji przesłań, które uczyniły Boski Plan jasnym dla sług Bożych od tamtego dnia do dziś i dały pewność wszystkim, którzy chcieliby wiedzieć, co Bóg czyni, aby położyć kres panowaniu zła i pojednać ze sobą człowieka.

Tak więc rano król uczynił to, czego się można było spodziewać; wezwał do siebie swoich zawodowych tłumaczy snów, aby zażądał interpretacji snu. Zgodnie z zapisem z Księgi Daniela 2:2 stanowili oni potężną grupę; byli tam „magowie, astrologowie, czarownicy i Chaldejczycy”. Wszyscy przyszedli i stanęli przed królem.

Później Daniel miał znaleźć się na czele tej różnorodnej zbieraniny i wkrótce konieczne będzie dokładniejsze zbadanie ich wiarygodności. Na razie jednak wystarczy powiedzieć, że „magowie” byli egzorcystami złych duchów, „czarownicy” wypowiadali zaklęcia, które zmuszały bogów do robienia dla ludzi rzeczy, których w zwykły sposób by odmówili, „astrologowie” byli okultystami, którzy twierdzili, że mają łączność ze światem duchów, a „Chaldejczycy” byli starszą kastą mędrców, którzy specjalizowali się zarówno w astrologii, jak i astronomii, wydając przepowiednie w stylu dzisiejszego „Almanachu Starego Moore’a” (horoskopu – przyp. tłum.). To właśnie od tego różnorodnego zgromadzenia „mądrych tego świata” król spodziewał się uzyskać interpretację swojego snu.

A może tak naprawdę się tego nie spodziewał? Zaczął od zażądania, by jego doradcy najpierw szczegółowo opisali mu sam sen, a następnie przeszli do jego wyjaśnienia. W towarzystwie zapanowało spore zamieszanie. Wielki król z pewnością był tego ranka w kiepskim nastroju. Przybyli przed królewskie oblicze z ich zwykłą spokojną pewnością siebie i beztrząsowo wyrecytowali zwyczajową formułę: „*Królu, żyj na wieki! Opowiedz sen swoim sługom, a objaśnimy jego znaczenie*”. Byłoby to dość proste. Była to jedynie kwestia zastosowania zasad sztuki, a król był na ogół w pełni usatysfakcjonowany.

Przy tej okazji król nie zamierzał się tak łatwo zadowolić. Być może miał instynktowne przeczucie, że będzie to najważniejszy sen i powinien być pewien, że otrzymał prawidłowe wyjaśnienie. Być może – ponieważ król Nabuchodonozor był człowiekiem o mocnej osobowości – miał już podejrzenia co do prawdziwości swoich doradców i postanowił poddać ich próbie. Jeśli naprawdę otrzymywali swoje interpretacje od bogów, którzy wiedzieli wszystko i mieli wgląd w głębię ludzkich umysłów, to logicznie rzecz biorąc, powinni być również w stanie poznać szczegóły snu. Ich zdolność do zrobienia jednego przekonałaby go o ich autorytecie do zrobienia drugiego.

Dość zdezorientowani zwrócili się z prośbą po raz drugi: „*Niech król opowie sen swoim sługom, a objaśnimy jego znaczenie*”. Była to światowa mądrość w swej desperackiej skrajności. Finalnie w obliczu problemu, którego rozwiązanie leżało wyłącznie w mocy Boga, musieli przyznać się do porażki. Pomimo królewskiego gniewu i groźby natychmiastowej i haniebnej śmierci nie mogli zrobić nic innego, jak tylko przyznać, że na ziemi nie ma nikogo, kto mógłby spełnić życzenie króla; nikogo oprócz bogów, „*którzy nie mieszkają wśród ludzi*”.

Tak więc w ostateczności ludzie ci musieli przyznać, że wcale nie byli reprezentantami innego świata; nie mieli boskiego autorytetu ani oświecenia z innego duchowego świata. Wobec żądania, by udowodnili swoje roszczenia, stanęli przed królem i światem, przyznając się do oszustwa, a król w swoim gniewie i wściekłości, że był okłamywany, rozkazał, aby całe to zgromadzenie zostało skazane na śmierć.

Być może jest to właściwe miejsce, aby skorygować powszechne błędne przekonanie, że sam król zapomniał o swoim śnie i chciał, aby mędrcy przypomnieli mu o nim. Pomysł ten opiera się na słowach Nabuchodonozora z Księgi Daniela 2:5 – „*Ta rzecz już mi z pamięci wypadła*” (dosłownie: „*Mój wyrok jest wydany*”, BW), ale król wcale nie miał tego na myśli. Rozmawiał z mędrca-
mi i po ich pierwszej odmowie powtórzenia mu snu użył frazy, która była powszechna dla autokratycznych potentatów, zapewniając nieodwołalny charakter ich polecenia. Pełny tekst brzmi: „*Ta sprawa już uleciała mi z pamięci. Jeśli nie oznajmicie mi snu i jego znaczenia, będziecie rozsiekani na kawałki, a wasze domy będą zamienione w gnojowisko*” (UBG). Pierwsze zdanie jest równoznaczne z powiedzeniem: „*Słowo, czyli dekret, wyszło ode mnie i nie zostanie odwołane*”. Był to ostateczny zamiar zabicia mędrców, do których się zwracał. Od tego momentu ich los był przypieczętowany, chyba że sen zostanie opowiedziany. Nie ma wątpliwości, że król dobrze pamiętał sen. Chciał się on tylko dowiedzieć, czy mędrcy mogli go niezależnie odkryć.

W tym momencie Daniel naprawdę znalazł się w centrum uwagi. Jest jeszcze młodzieńcem, w wieku dwudzi-

estu kilku lat, ale już przyciągnął uwagę króla swoją postawą, dyskrecją i wiedzą. Niestety, ta sama wiedza sprawiła, że on i jego trzej towarzysze znaleźli się w jednej z kategorii objętych arbitralnym wyrokiem śmierci wydanym właśnie przez króla. Arioch, kapitan straży pałacowej, wkrótce pojawił się na miejscu, aby aresztować czterech młodzieńców w celu wykonania królewskiego rozkazu. W odpowiedzi na pytanie Daniela opowiedział mu całą historię, a Daniel od razu wiedział, że nadszedł czas na rozpoczęcie jego życiowego dzieła. W jego umyśle nie było wahania ani niepewności. W narracji biblijnej nie ma sugestii, że najpierw udał się do Boga z pytaniem, dlaczego to nieszczęście ma na nich spaść, lub błagając Go o ocalenie ich życia. Wiedział, jakby instynktownie, że jest to Boża sprawa, a on, jako przedstawiciel Boga, musi być gotowy do służby. Udał się prosto do króla i oświadczył, że mając trochę czasu, opowie królowi swój sen i jego interpretację.

Nie jest to prawdopodobne, że dosłownie wszedł przed oblicze króla ze swoją prośbą. Zwykle nie było łatwo uzyskać audiencję u wielkiego człowieka, a werset 26, opisujący wejście Daniela z interpretacją, nie brzmi tak, jakby król odbył z nim wcześniej osobistą rozmowę na ten temat. Bardziej prawdopodobne jest, że prośba została złożona, a pozwolenie uzyskane za pośrednictwem osoby trzeciej, prawdopodobnie kapitana straży pałacowej, który był już ściśle zaangażowany w postęp tej sprawy.

Następne działanie Daniela jest dla nas bardzo interesujące. Zebrał on swoich trzech towarzyszy, Ananiasza, Miszaela i Azariasza, i nakazał im przyłączyć się do niego we wspólnej modlitwie przed Bogiem o ujawnienie tej tajemnicy. Z pewnością jest w tym coś bardzo istotnego. Daniel był już całkowicie przekonany, że Bóg objawi mu prawdę – świadczy o tym jego prośba skierowana do króla. Dlaczego więc nie zwrócił się do Boga z osobistym błaganiem w samotności? Dlaczego uznał za konieczne przyprowadzenie do kręgu modlitewnego swoich trzech przyjaciół? Nie mógł to być brak wiary w to, że Bóg zechce wysłuchać jednego głosu lub że będzie bardziej skłonny spełnić prośbę, jeśli zostanie ona złożona przez czterech mężczyzn jednocześnie. Czyżby Daniel zdawał sobie sprawę z pewnej wartości praktyki modlitewnej? Praktyki, która czyni proszącego bardziej otwartym na wpływ świętego ducha Bożego. Wiedział, że szczerą i pełną czci modlitwa sama w sobie ma tendencję do przełamywania bariery cielesności, która zawsze leży między nami a Bogiem, i w ten sposób czyni naszą „otwartość na działanie ducha świętego”, silniejszą i bardziej żywotną. Czy zatem, kierując się konsekwencjami tej zasady, zdawał sobie sprawę, że większy stopień powagi i pilności wywołany faktem wspólnej modlitwy i poczuciem wspólnego uczestnictwa, sam w sobie stanowił dodatkowy czynnik, który jeszcze bardziej zestroi jego własnego ducha

z Boskim duchem? Jasność przesłania, które spodziewał się otrzymać od Boga, musiała oczywiście zależeć od stopnia, w jakim on sam był w stanie otrząsnąć się z więzów ziemskiego umysłu i wejść do „tajemnego miejsca Najwyższego”. Z pewnością w dużym stopniu przyczyniła się do tego wspólna modlitwa w jedności. Tak więc współpraca Ananiasza, Miszaela i Azariasza była decydującym czynnikiem w osiągnięciu przez Daniela umysłu tak otwartego na wpływ ducha świętego, że mógł jasno zrozumieć szczegóły interpretacji, którą miał powtórzyć królowi Nabuchodonozorowi.

Jest to ważna prawda także dla nas. Niektórzy chrześcijanie całkiem szczerze „nie widzą sensu w spotkaniach modlitewnych”. Jednak ci, którzy konsekwentnie prowadzą takie spotkania lub w nich uczestniczą, niemal niezmiennie świadczą o prawdziwych duchowych korzyściach. Być może brak zaangażowania w częstą modlitwę zbiorową tkwi w zrozumieniu i oczekiwaniu, że każda osoba uczestnicząca w ten sposób zostanie doprowadzona do bliższej społeczności z Bogiem, co prowadzi do straty, której wielkości nie da się łatwo ocenić i zauważyć opuszczając takie nabożeństwa.

Teraz przyszła kolej na sen Daniela. *„Wtedy Danielowi została objawiona ta tajemnica w nocnym widzeniu”* (2:19). Szczegóły snu nie zostały opisane, ale jest oczywiste, że były one wystarczająco wyraźne, aby dać Danielowi wiedzę, której pragnął. Jednak Daniel nie od razu pobiegł do króla z odpowiedzią, mimo że nad jego głową wciąż wisiła groźba śmierci. Najpierw należało zrobić coś znacznie ważniejszego. Uroczyste i ze złością podziękował Bogu. To wspaniała modlitwa, ten hymn pochwalny, w którym Daniel przypisał całą moc i władzę Dawcy objawienia. *„On zmienia czasy i okresy, usuwa królów i ustanawia królów. Daje mądrość mądrym, a wiedzę rozumnym; On objawia rzeczy głębokie i ukryte, wie, co jest w ciemności, a światłość z nim mieszka”*. Dopiero po tym, jak potwierdził źródło swojego oświecenia, udał się do pałacu, aby przekazać informacje, na które ów wielki człowiek z niecierpliwością czekał.

O jednym z wielkich chrześcijańskich mężów stanu minionego stulecia, premierze królowej Wiktorii, wielce czcigodnym W. E. Gladstone’ie mówi się, że gdy pewnego razu oddawał się prywatnym nabożeństwom, otrzymał natarczywe i pilne wezwanie do stawienia się przed obliczem królowej. Kontynuował modlitwę, jakby nic się nie stało i po godzinie przybył do królowej. Jej Wysokość była bardzo oburzona tym, że kazano jej czekać i zażądała wyjaśnień. „Pani, byłem zaangażowany w audiencję u Króla Królów” – odpowiedział starzec, a królowa, jak się podaje, pochyliła głowę w podziękowaniu.

Taka historia jest mało prawdopodobna do powtórzenia w obecnym pokoleniu, ale dobrze jest wziąć pod uwagę



te przykłady pobożnych ludzi, którzy postawili Boga na pierwszym miejscu we wszystkich swoich sprawach, nawet ryzykując niezadowolenie jakiegoś ziemskiego mocarza.

W ten sposób doszło do tego, że prawdopodobnie z wielką ulgą kapitan straży pałacowej przybył do króla z radosną wiadomością, że ma gotowego człowieka, który spełni warunki króla i przedstawi interpretację snu. Arioch z pewnością uważał, że było to najbardziej szczęśliwe zakończenie całego epizodu. Charakter jego króla był tak nieprzewidywalny, że było całkiem możliwe, że on sam zostanie później obwiniony za zbyt dosłowne wykonanie rozkazu. Możliwe było też, że przyjaciele skazanych mężczyzn znajdą w końcu sposób, by zemścić się na słudze, podczas gdy mieli niewielkie szanse na zemstczenie się na królu osobiście. W międzyczasie uczynił on wszystko, co w jego mocy, aby przypisać sobie trochę zasług: *„Znalazłem męża spośród uprowadzonych z Judy”*, powiedział królowi, *„który oznajmi królowi znaczenie snu”*. Sam musiał mieć zaufanie do umiejętności Daniela, ryzykując własną reputację tak pewnym stwierdzeniem. Dobrze jest dla każdego z nas, jeśli niewierzący, wśród których spędzamy codzienne życie, ufają w prawdziwość naszych słów i trzeźwość naszego osądu, nawet jeśli nie akceptują i nie podzielają naszych przekonań. Arioch najwyraźniej znał Daniela na tyle dobrze, że uznał za prawdziwe jego stwierdzenie, że może dać królowi interpretację snu. Apostoł radzi, by nasze „tak” było „tak”, a nasze „nie” znaczyło „nie” – jest to ideał, który wszyscy powinniśmy sobie postawić.

Teraz, w obecności króla, Daniel pospiesznie odrzucił wszelką wyższą mądrość tkwiącą w nim samym. *„Czy potrafisz oznajmić mi sen, który miałem, oraz jego znaczenie?”* – zażądał wielki król. Młodzieniec, stojący przed nim, w mowie, która jest wzorem powściągliwości i godności, najpierw przypomniał mu, że wróżbici, astrologowie, mędrcy Babilonu, ze wszystkimi chlubiącymi się mocami bogów stojącymi za nimi, nie byli w stanie zinterpretować snu. Następnie, ze skromnością, która musiała brzmieć dziwnie na tym babilońskim dworze, przystąpił do odrzucenia wszelkich roszczeń co do własnej ponadprzeciętnej mądrości w tej sprawie. *„Jest jednak Bóg w niebie”* – kontynuował – *„i ten Bóg jest bezpośrednio zainteresowany sprawami imperium Babilonu i sprawuje całkowitą kontrolę nad jego losami. Ten Bóg w swojej nieodgadnionej mądrości teraz interweniował, aby cię pouczyć królu Nabuchodonozorze, co spotka to imperium w dniach ostatecznych”*. To było mistrzowskie podejście! Nic dziwnego, że król był zainteresowany; a cichy dźwięk autorytetu w głosie tego młodzieńca zrobił wrażenie na człowieku, który sam wiedział, co oznacza autorytet.

Daniel opowiedział więc sen, a gdy omówił szczegóły, jego słuchacz wiedział, że mówi prawdę. Ten młody

człowiek przed nim mógł uzyskać tę wiedzę tylko od Boga, którego czcił. Król nikomu nie wyjawiał swojego snu i nie mógł on przyjść do Daniela z innego źródła niż z góry. Usadowił się wygodnie na swoim tronie, aby usłyszeć wyjaśnienie.

To wyjaśnienie jest powszechnie znane każdemu chrześcijańskiemu badaczowi spraw proroczych w dzisiejszych czasach, dla króla było to zupełnie coś nowego. Głowa ze złota przedstawiała jego samego i jego imperium, panującego nad narodami i najwyższego ponad wszystkimi. Imperium Babilonu zostało założone na długo przed dniami Abrahama i doświadczyło wielu perypetii i klęsk w kolejnych latach, ale to Nabuchodonozor podniósł je do szczytu potęgi i rozszerzył miaso Babilonu do jego najszerzego zakresu. Mówimy o Babilonie jako o pierwszym „uniwersalnym” imperium. Wyrażenie to jest prawdziwe tylko w ograniczonym sensie, ponieważ Babilon sprawował władzę tylko nad ziemiami Bliskiego Wschodu, ziemiami biblijnymi. Babilończycy jedynie mgliście zdawali sobie sprawę z rozległości świata i nigdy nie myśleli o zwierzchnictwie nad wielkimi cywilizacjami, które istniały wówczas w Chinach, północno-zachodnich Indiach i południowej Arabii. Handel ze wszystkimi tymi krajami był prowadzony przez Babilon, ale armie Nabuchodonozora nigdy nie podbiły tych miejsc. Grecja i Rzym rozwijały się w czasach Nabuchodonozora, ale żadne z nich nigdy mu nie podlegało. „Głowa ze złota” panowała nad narodami znanymi ze Starego Testamentu i to było zamierzone przez Boga.

Imperium to musiało kiedyś dobiec końca. Jak długo miało trwać, Daniel nie powiedział i jest pewne, że w tym czasie tego nie wiedział, ale pewnego dnia upadnie i zostanie zastąpione przez inne imperium, symbolizowane przez srebro. Wiemy, że tym imperium była Persja. Daniel żył wystarczająco długo, by ujrzeć, jak ta część proroctwa się wypełnia. On sam ostatecznie służył także królom Persji. W rzeczywistości „głowa ze złota” miała przetrwać zaledwie dwadzieścia trzy lata po śmierci samego Nabuchodonozora. Persja Cyrus w 538 r. p.n.e. zdobył Babilon i przyłączył go do szybko rosnącego imperium perskiego. Następnie w 332 r. p.n.e. Aleksander Wielki z Grecji obalił potęgę Persji, a miedziana część posągu zajęła główne miejsce na scenie. Wreszcie w 66 r. p.n.e. Grecja upadła przed potęgą żelaznego królestwa, Rzymu, a potencjalna światowa dominacja opuściła Bliski Wschód i osiedliła się w Europie Zachodniej, gdzie miała pozostać do „czasu końca”.

W ten sposób Daniel doszedł do punktu kulminacyjnego snu – nadejścia Mesjańskiego Królestwa na ziemi. Te cztery imperia, wszystkie zbudowane przez omylnych ludzi, miały mieć swój czas, a potem przeminąć. Piąte królestwo, zbudowane nie przez człowieka, ale przez Boga, będzie trwać wiecznie. Po tym, jak zniszczy i



rozbije na kawałki wszelkie pozostałości wcześniejszych imperiów, rozszerzy swoje panowanie, aż wszystkie narody na całym świecie uznają jego władzę i będą żyć w zadowoleniu pod jego jurysdykcją. Bóg wprawdzie oddał królestwa świata i ich poddanych w ręce jednego wielkiego króla po drugim, ale wszystko to trwało tylko przez ograniczony czas. Ma nadejść dzień, w którym królestwa tego świata staną się Królestwem Pana Boga i Chrystusa, a On będzie panował na wieki wieków. Wielu wcześniejszych proroków mówiło o chwale „*owe-go dnia*”, kiedy Bóg zwróci się, by ogłosić pokój narodom i dokonać pojednania ze sobą „*kogokolwiek zechce*”; kiedy groby otworzą się, by wydać swoich zmarłych, a cały rodzaj ludzki zostanie wezwany do kroczenia „*drogą świętości*” ku doskonałości życia. Daniel był pierwszym, który odniósł ten błogosławiony czas do ziemskich królestw w historii, podając sekwencję, dzięki której „*obserwatorzy*” i badacze mogą powiązać go z historią, jaką znamy. Dlatego my w naszych czasach, widząc na własne oczy postępujący upadek i nieuchronny koniec obecnego rozwoju nóg z żelaza i gliny, ostatnich śladów tego systemu politycznego, który kiedyś był Rzymem, mamy pewność i dowód, że dni Królestwa są bliskie i nie mogą być dłużej odwołane.

Słowa te brzmiały jak prawda, a tak bystry człowiek jak Nabuchodonozor z pewnością zdawał sobie z tego sprawę. Dowiadujemy się, że upadł i oddał cześć Danielowi – prawdopodobnie ku wielkiemu zaskoczeniu zgromadzonego dworu. Oczywiście uczynił to jako symbol hołdu i czci dla Boga, którego reprezentował Daniel.

Nawrócenie króla było nagłe, ale szczere, podobnie jak większość jego działań. „*Twój Bóg jest Bogiem bogów i Panem królów*” – w tych kilku słowach wywyższył Boga Daniela, ale nie do pozycji absolutnej wyższości nad wszystkimi bogami Babilonu, jak to się często błędnie uważa, ale do pozycji równości z nimi. „*Twój Bóg jest Bogiem bogów*” – to znaczy Bogiem godnym bycia małżonkiem bogów. Nie ma dowodów na to, że Nabuchodonozor stracił wiarę we własnych bogów, a jedynie w mędrców, którzy twierdzili, że ich reprezentują. W rzeczywistości zachowane inskrypcje Nabuchodonozora bez wątpienia pokazują, że był on wierny Mardukowi, bogowi Babilonu, przynajmniej przez większą część swojego życia. W tej chwili jednak najwyraźniej uznał moc Boga Daniela, a także uczciwość i wiarygodność Daniela jako przedstawiciela tego Boga. W dowód tego uznania obdarzył wysokim honorem człowieka, który zinterpretował jego sen.

Daniel został głównym urzędnikiem w sprawach państwowych; jego trzech towarzysze również zostali awansowani na wysokie stanowiska. Posiadali zaszczyty i bogactwa, pochwały i pochlebstwa ludzi oraz wszelkie atrakcje, jakie luksusowy świat Babilonu miał do zaoferowania. Nadszedł czas, gdy wartość wcześniejszego treningu i samodyscypliny, którym poddani byli ci młodzi mężczyźni, miała zostać poddana próbie...

Watch Tower
R-
„Straż”

(A. O. Hudson, Bible Study Monthly, maj/czerwiec 1971, strona 51)